

Marsz na Berlin

Volker Ullrich

W marcu 1920 roku prawicowi przeciwnicy Republiki Weimarskiej po raz pierwszy sięgnęli po władzę w Niemczech. Pucz Kappa–Lüttwitza jednak się nie powiódł – udaremnił go skuteczny opór ze strony robotników.

Późnym wieczorem 12 marca 1920 roku do stolicy dociera alarmująca wiadomość: Ehrhardt skierował na Berlin podległą mu brygadę marynarki. Celem jest obalenie rządu koalicyjnego pod przewodnictwem wywodzącego się z socjaldemokracji kanclerza Gustava Bauera oraz unicestwienie istniejącej od zaledwie kilku miesięcy Republiki.

O godzinie pierwszej w nocy minister Reichswehry Gustav Noske (SPD) gromadzi oddziały wojsk na ulicy Bendlera. Do jego stanowiska, że na przemoc można odpowiedzieć tylko przemocą, przychyliła się jedynie szef sił zbrojnych, generał Walther Reinhardt. Pozostali wysocy rangą oficerowie są przeciwni walce z puczystami. „Jeden garnizon nie będzie strzelał do innego garnizonu” – wyjaśnia szef sztabu generalnego, generał Hans von Seeckt.

Na pośpiesznie zebranych posiedzeniu gabinetu o czwartej rano, w którym oprócz prezydenta Friedricha Eberta uczestniczą także członkowie rządu pruskiego, zapada decyzja o rezygnacji z walki zbrojnej. Zagorzała dyskusja dotyczy kwestii, czy należy pozostać w stolicy, czy też lepiej ją opuścić. Ostatecznie udaje się osiągnąć kompromis: Ebert, Bauer i większość ministrów ma udać się do Dreżna, ponieważ stacjonuje tam generał Georg Maercker, za którego gwarantuje Noske. Natomiast wicekanclerz, minister sprawiedliwości Eugen Schiffer z Niemieckiej Partii Demokratycznej (niem. Deutsche Demokratische Partei, DDP – przyp. tłum.) wraz z dwoma innymi ministrami mają objąć posterunek w Berlinie.

O godzinie 6:15 Ebert w asyście ministra spraw zagranicznych Hermanna Müllera oraz pracownika jego biura Ottona Meissnera opuszczają samochodem swoją siedzibę. Dziesięć minut później na ulicę Wilhelma wpadają puczyści.

Próba dokonania przewrotu nie była jednak zaskoczeniem. „Dziś maszeruje kontrrewolucja, za którą znów wynurza się monarchia” – zapisał w swych notatkach na początku września 1919 roku dyplomata i mecenas sztuki, hrabia Harry Kessler. Od czasu podpisania Traktatu Wersalskiego w dniu 28 czerwca w korpusach oficerskich wrzało. Dla wojska nie do zniesienia była przede wszystkim myśl, że rząd mógłby zrealizować swoje zobowiązania i zredukować armię do 100 tys. żołnierzy. „W oddziale panuje ogromny niepokój”, zameldował ministrowi Reichswehry generał baron Walther von Lüttwitz, „ponieważ każdemu chodzi po głowie uzasadnione pytanie: kiedy to mnie wyrzucą na bruk?”.

Sprzeciw wobec redukcji szczególnie odczuwalny był w wolnych korpusach (niem. Freikorps – przyp. tłum.), wykorzystanych przez Noskego na początku 1919 roku w walkach ze skrajną lewicą. W ich skład wchodziła także Brygada Marynarki pod dowództwem kapitana korwety, Hermanna Ehrhardta, którą w styczniu 1920 roku przekwaterowano do Döberitz, miejscowości oddalonej od Berlina o 25 kilometrów. Liczący około 5000 żołnierzy oddział otwarcie manifestował swoją wrogość wobec republiki, odrzucał czarno-czerwono-złote barwy a na stalowym hełmie nosił swastykę – znak jednoznacznie świadczący o sympatii dla nacjonalistycznych, radykalnych prawicowych kręgów.

Minister Reichswehry Gustav Noske nie traktuje ostrzeżeń poważnie

Dążenia wrogie demokracji cieszyły się szczególnym poparciem wśród starych konserwatywnych rodów pruskich. Wprawdzie podczas rewolucji na przełomie lat 1918/1919 właściciele majątków położonych na wschód od Łaby skutecznie sprzeciwili się zmianom w stosunkach własnościowych, to jednak ich niezaprzeczalnie nadrzędna pozycja w cesarstwie straciła na znaczeniu w państwie i społeczeństwie. Dając upust swej nienawiści do Republiki Weimarskiej i tęsknocie za odnowieniem monarchii wielu junkrów identyfikowało się z korpusami oficerskimi.

Nie był więc przypadkiem fakt, że pochodzący zza wschodniej Elby wschodniopruski urzędnik państwowy Wolfgang Kapp awansował w marcu 1920 roku na jedną z najbardziej wpływowych postaci

w państwie. Wraz z wielkim admirałem, Alfredem von Tirpitz, Kapp założył w 1917 roku Niemiecką Partię Ojczyźnianą (niem. Deutsche Vaterlandspartei – przyp. tłum.), ugrupowanie, które krzewiło ideę „pokoju przez zwycięstwo“.

Po 1918 roku Kapp został przewodniczącym wschodniopruskiego oddziału nowo powstałej Narodowo Niemieckiej Partii Ludowej (niem. Deutschnationale Volkspartei DNVP – przyp. tłum.) i jednocześnie członkiem jej zarządu w Berlinie. Należał także do rady nadzorczej Deutsche Bank i utrzymywał dobre kontakty z przemysłowcem Hugonem Stinessem.

W dniu 8 lipca 1919 Kapp spotkał się w swym berlińskim mieszkaniu z generałami Ottonem von Below i Friedrichem Karlem von Loßberg. W spotkaniu uczestniczył także Erich Ludendorff, który obok Hindenburga był najważniejszym dowódcą wojsk lądowych a także sprawował władzę dyktatorską podczas dwóch ostatnich lat pierwszej wojny światowej. Pod koniec lutego 1919 roku Ludendorff powrócił z emigracji w Szwecji.

W jednym z jego listów do ówczesnej żony Margarety czytamy: „Największym głupstwem, które popełnili uczestnicy rewolucji, było to, że pozostawili nas wszystkich przy życiu. A kiedy znów dojdę do władzy, nie będę miał żadnych skrupułów. Ze spokojnym sumieniem kazałbym powiesić Eberta, Scheidemanna i ich towarzyszy”.

Ludendorff był tym, który pociągał za sznurki podczas przygotowań do zamachu stanu i kto jednocześnie nie chciał się ujawniać. Podczas rozmów 8 lutego generał Below kazał wstrzymać się z atakiem jeszcze 2 lata. Tymczasem Ludendorff i Kapp skrzętnie przygotowywali plan przewrotu.

Centralą spisku stała się założona z ich inicjatywy w październiku 1919 roku Unia Narodowa (niem. Nationale Vereinigung – przyp. tłum.) z siedzibą w Berlinie przy ulicy Schellinga 1. Dowództwo objęli pułkownik Max Bauer, który już podczas wojny był prawą ręką Ludendorffa oraz kapitan Waldemar Pabst, z którego inicjatywy w styczniu 1919 roku zamordowano Różę Luxemburg oraz Karla Liebknechta.

Zgromadzenie skupiało się nie tylko na krzewieniu propagandy wrogiej republice oraz jej czołowym przedstawicielom, ale przede wszystkim zajmowało się naborem do swoich jednostek zbrojnych.

Pierwszolanową rolę odgrywała tu Brygada Ehrhardta, z której dowódcą Kapp od czerwca 1919 roku utrzymywał stały kontakt.

Jednakże w dniu 29 lutego 1920 roku Noske, ulegając naciskom ze strony Wojskowej Międzypartyjnej Komisji Kontroli, wydał rozkaz rozwiązania brygady. W tym momencie natężenie konfliktu sięgnęło zenitu. Generał Lüttwitz sprzeciwił się wykonaniu rozkazu. "Nie zniosę, jeśli ktoś rozbije mi tak ważny oddział w tak istotnej chwili" – oznajmił.

Było to jawne wypowiedzenie wojny rządowi. Podczas dramatycznych negocjacji z Ebertem i Noskem wieczorem 10 marca Lüttwitz postawił ultimatum, w którym zażądał nie tylko cofnięcia rozkazu, lecz także natychmiastowego rozwiązania Zgromadzenia Narodowego (niem. Nationalversammlung – przyp. tłum.) i ponownych wyborów, dymisji lojalnego wobec rządu generała Reinhardta i, żeby dopełnić całości, mianowania siebie na stanowisko naczelnego dowódcy Reichswehry.

Zamiast natychmiast aresztować zbuntowanego generała Ebert i Noske kazali mu się tylko pożegnać. Dzięki temu Lüttwitz mógł bez przeszkód udać się do kapitana Ehrhardta w Döberitz i omówić z nim dalszą strategię działań. Wyskok Lüttwitza zmusił spiskowców do szybkiego podejmowania decyzji. Ehrhardt zgodził się na to, by jego brygada w dniu 2 marca ruszyła na Berlin. "O 4 rano całe państwo obudzi się już pod rządami nowej władzy" – zapewniał już po południu pewny swego zwycięstwa Kapp.

Informacje o grożącym puczu docierały do Noskego z różnych stron, lecz on tylko uspokajał swoich koalicyjnych partnerów: to pewnie jest "kolejny fałszywy alarm".

Raptowne przebudzenie nastąpiło rankiem 13 marca. Przy akompaniamencie głośnych dźwięków witana radośnie przez mieszczańską widownię brygada Ehrhardta wkroczyła do Berlina. Przy Bramie Brandenburskiej Lüttwitz i Kapp odebrali paradę. Pojawił się także Ludendorff, absolutnie nieprzypadkowo, jak potem zapewniał. Zajęcie dzielnicy rządowej przebiegło bez żadnych zakłóceń.

O godzinie siódmej do kancelarii wkroczył Kapp w asyście byłego szefa policji w Berlinie, desygnowanego ministra spraw wewnętrznych Traugotta von Jagow oraz jednego z majorów. Na pytanie podsekretarza stanu Heinricha Alberta, czego sobie tu życzą, Kapp odpowiedział: "Przejmujemy

władzę". W ministerstwie Reichswehry Ludendorff w tym samym czasie zapewniał: "Wykonamy całą robotę".

W swojej pierwszej proklamacji Kapp dymisjonował dotychczasowy rząd. Jednocześnie mianował sam siebie na stanowisko kanclerza i premiera Prus, a Lüttwitza na ministra Reichswehry i naczelnego dowódcę. W swoim drugim apelu obiecał zorganizowanie "silnej państwowej władzy", zniesienie "żądnej władzy rządu", "bezwzględne" tłumienie strajków i "bezlitosne rozprawienie się z każdą próbą odrzucenia nowego porządku".

Jednak bardzo szybko okazało się, jak niestarannie przygotowane było owo przejście władzy. Nowy kanclerz nie posiadał nawet listy pracowników swojego gabinetu i miał trudności z obsadzeniem ministerialnych stanowisk własnymi ludźmi. Także aresztowanie rządu nie przebiegło zgodnie z planem. W wyniku przeniesienia się części polityków do Drezna powstało coś na kształt podwójnej władzy, która mogła skłonić tych, którzy się jeszcze wahali, aby wstrzymali się ze swoją decyzją o otwartym poparciu dla jednej ze stron.

O sukcesie przewrotu miał zdecydować fakt, czy puczystom uda się objąć swoimi rządami nie tylko stolicę, lecz także pozostałe obszary Rzeszy i czy jednocześnie zyskają poparcie ważnych grup społecznych. Zgodnie z przewidywaniami, największy entuzjazm pucz wywołał w konserwatywnym środowisku pruskich prowincji wschodnich. Wielu starostów, a także wywodzący się z socjaldemokracji prezydent Prus, August Winnig, opowiedzieli się za Kappem. W Prusach Wschodnich, na Pomorzu, Śląsku, w Szlezwiku-Holsztynie, Hamburgu, Turyngii i Saksonii dowódcy tamtejszych stref zbrojnych także uznali nową władzę i pozbawili wiernych konstytucji urzędników ich funkcji.

Przemysłowcy postanawiają przeczekać

Zastrzeżenia pojawiały się także w samym dowództwie Reichswehry. Jak określił generał Seeckt w rozmowie z wicekanclerzem Schifferem, uzurpatorzy mają wprawdzie "pewne zalety", jednak "pod względem politycznym to niezdefiniowani fantaści, nieobliczalni zawadiacy i zarozumiali dyletanci". Sceptyczny nastrój panował także wśród przemysłowców, jednakże brakowało im odwagi, żeby jawnie manifestować swoją dezaprobatę dla Kappa. Opcję przeczekania wybrała także większość urzędników. Przedstawiciele ministerialnej biurokracji w Berlinie niemal bez wyjątku zastosowali się do

apelu podsekretarza stanu, aby pozostać lojalnym wobec prawnego rządu i ignorowali zalecenia Kappa i jego ludzi.

Stanowiska partii nie były już tak jednorodne. Obie partie prawicowe, DNVP i DVP, nie ukrywały swojej sympatii dla puczystów, jednakże unikały przedwczesnych deklaracji. Zdecydowanie nieprzychylnie nastawienie reprezentowały natomiast DDP i Centrum Katolickie – koalicyjni partnerzy SPD.

Mimo dość niepewnej sytuacji rząd Kappa miał jednak szanse na przetrwanie pod warunkiem, że nie spotkałby się ze zdecydowanym oporem klasy robotniczej. Rankiem 13 marca do Berlina trafiło wezwanie do strajku generalnego podpisane przez Eberta, ministrów SPD oraz przewodniczącego partii, Ottona Welsa.

Decyzja ta stanowi zwrot w strategii SPD, która od przełomu lat 1918/1919 ze wszystkimi próbami strajku rozprawiała się przy użyciu sił zbrojnych. Krótco po przybyciu do Drezna, w obecności generała Maeckera ministrowie przyjęli zdystansowaną postawę wobec wezwania: ich podpisy znalazły się tam jakoby bez wcześniejszego porozumienia!

Jednakże związki zawodowe potraktowały hasła strajku generalnego jako swoje własne i przejęły ster. SPD i Niezależna Socjaldemokratyczna Partia Niemiec (niem. Unabhängige Sozialdemokratische Partei, USPD – przyp. tłum.) przyłączyły się do strajku. Wówczas jeszcze niewielka Komunistyczna Partia Niemiec (niem. Kommunistische Partei Deutschlands, KPD – przyp. tłum.) początkowo się wzbraniała, nie chcąc "mieć nic wspólnego ze skalanym hańbą i wstydem rządem morderców Karła Liebknechta i Róży Luxemburg", jednak skorygowała swoją postawę wkrótce po tym, jak zauważyła, że w ten sposób izolowałyby się od środowiska robotniczego.

Rzeczywiście, w niedzielę 14 marca rozpoczął się największy jak do tej pory strajk w historii Niemiec, który z pełną mocą uderzył dopiero w poniedziałek. W większości zakładów ustała jakakolwiek działalność. Ruch na ulicach zamarł. W Berlinie nie było ani wody, ani prądu i gazu. "Nocą jest u nas zupełnie ciemno. Ciemność jak na wsi. Głęboka czerni" – napisała 17 marca w swoim pamiętniku artystka Käthe Kollwitz.

Podczas gdy robotnicy demonstrowali swoją siłę, przebywający w Dreźnie rząd wydawał się niezdolny do jakiegokolwiek działania. "Bauer prawie się załamał. Ebert też oniemiał" – zanotował minister spraw wewnętrznych, Erich Koch-Weser (DDP). Ponieważ generał Maecker okazał się osobą, na

której nie można polegać, Ebert wraz z ministrami zdecydowali się wyjechać po południu 14 marca do Stuttgartu. W tym samym czasie strajk w połączeniu z bojkotem ministerialnych urzędników odniósł swój skutek.

Pucyści koczowali w kancelarii przy świecach, zupełnie odizolowani od świata zewnętrznego. Działanie rządu zorganizowanego w taki sposób było w tych okolicznościach niemożliwe. Także centralny bank Rzeszy (niem. Reichsbank - przyp. tłum.) odmówił wypłat, przyczyniając się tym samym do finansowej klęski samozwańczych władców. Im wyraźniej widoczna była porażka przewrotu, tym częściej ze współpracy zaczęli się wycofywać ci, którzy początkowo byli puczystom przychylni.

Spiskowcy uciekają za granicę

Już 16 marca Koch-Weser był pewny: "Kapp się złamał". Dlatego też działający ze Stuttgartu, bardziej ośmielony rząd odrzucił wszelkie próby mediacji. Z kontrrewolucją nie ma pertraktacji – wyjaśnił Ebert. W dniu 17 marca nastąpiła kapitulacja puczystów. Jako pierwszy ustąpił Kapp, po nim Lüttwitz. Brygada Ehrhardta wycofała się 18 marca, urządzając wcześniej przy Bramie Brandenburskiej rzeź, w której zginęło 12 osób a 30 zostało rannych.

Koniec puczu nie oznaczał jednak końca strajku generalnego. A to dlatego, że związki zawodowe, które mogły sobie przypisać główne zasługi w obronie republiki, wystawiły teraz rachunek: zażądały dymisji Noskego, ponieważ słusznie uważały, że to on jest odpowiedzialny za działalność reakcyjną w Reichswehrze. Ponadto domagały się "decydującego wpływu na kształtowanie nowego porządku". Chociaż Ebert robił wszystko, co możliwe, by zapobiec zwolnieniu Noskego, ministra Reichswehry nie udało się zatrzymać. Innych roszczeń związkom zawodowym nie udało się jednak przeforsować.

O radykalnym odświeżeniu struktury Reichswehry nie mogło być mowy. Na stanowisko dowódcy wojsk lądowych mianowano generała Seeckta, który w trakcie puczu udowodnił, że nie można na nim polegać. Pod jego egidą Reichswehra stała się w Republice Weimarskiej "państwem w państwie".

Rząd złamał obietnicę złożoną związkom zawodowym i zaatakował uzbrojonych robotników z Zagłębia Ruhry. Na początku kwietnia 1920 roku, zaledwie chwilę po zakończeniu strajku generalnego, użył przeciwko "Czerwonej Armii Ruhry" (niem. Rote Ruhrarmee – przyp. tłum.) tych samych jednostek wolnych korpusów, które popierały pucz. Doskonale ujął to publicysta i późniejszy laureat Nagrody Nobla, Carl von Ossietzky: "Żołdactwo, które przeszło od Lüttwitza do Seeckta, rządzi dalej

nie napotykając na żadne przeszkody. Ataki najgorszego rodzaju są na porządku dziennym. Robotnicy, którzy chwycili za broń w imię ratowania republiki, są stawiani przez *republikańskie oddziały* Seeckta przed sąd doraźny".

Równie nietrwała okazała się obietnica gwarantująca ukaranie osób odpowiedzialnych za dokonanie przewrotu. Większości spiskowców udało się uniknąć aresztu. Kapp osiadł w Szwecji, Lüttwitz na Węgrzech, a Pabst w Austrii. Ludendorff, Bauer i Ehrhardt udali się do Bawarii, gdzie prawicowy rząd otoczył ich swoją opieką. Skazany z powodu zdrady stanu w grudniu 1921 roku został tylko jeden uczestnik, minister spraw wewnętrznych u Kappa – Jagow. Z pięcioletniej kary pozbawienia wolności musiał odsiedzieć tylko trzy lata. Wobec Ludendorffa, reżysera całego przewrotu, nigdy nie wniesiono żadnego oskarżenia.

Tak więc w listopadzie 1923 roku mógł on wziąć udział w marszu z Monachium na Berlin, tym razem w przymierzu z pnącym się ku górze lokalnym matadorem prawicy, Adolfem Hitlerem. Ten udał się do Berlina już w marcu 1920 roku mając nadzieję, że uda mu się zaoferować swoje usługi jako specjalisty od propagandy. Ale pojawił się za późno: klęska puczu była już przesądzona. "Z takim wyglądem i sposobem mówienia ludzie pana wyśmieją" – tak rzekomo zbeształ Pabst piwiarnianego demagoga.

Jak bardzo można się mylić...

Artykuł został opublikowany 11. numerze „Die Zeit” w dn. 11.03.2010.

Tłumaczenie z języka niemieckiego: Kinga Zielińska

Redakcja: Zofia Matejewska

© DIE  ZEIT

© dla polskiego tłumaczenia

